

MARGINESY

Spadek

Józek otworzył niechętnie jedno oko. Dochodziła dwunasta, ale on nie mógł się jeszcze zwlec z łóżka. Zasnął dopiero nad ranem, tuż przed piątą, bo sąsiad z góry znów urządzał cyrk. Mężczyzna regularnie wracał do domu pijany i w takim stanie z przyjaznego księgowego w przyciasnym garniturku zamieniał się w damskiego boksera. Choć kamienica miała stare mury i grube ściany, w swoim niewielkim mieszkanku Józek słyszał każdy odgłos kłótni patologicznego sąsiedztwa. Kilka razy zareagował, kilka razy policja zabrała sąsiada, ale sytuacja zawsze się powtarzała. Józek wiele razy myślał o wyprowadzce, ale zatrzymywał go rozsądek – kawalerka była bardzo tania i mógł sobie pozwolić na jej wynajem bez wielkich wyrzeczeń. W innym przypadku musiałyby albo dzielić z kimś mieszkanie, albo nawet poprosić o pomoc finansową ojca, a na samą myśl o tym dostawał bólu brzucha.

Józek skończył malarstwo i grafikę. Podczas studiów wiele razy był nagradzany, otrzymywał międzynarodowe stypendia. Proponowano mu pozostanie na uczelni, jednak on wybrał robienie kariery, która okazała się cięższa, niż przypuszczał. Jego obrazy, choć wielokrotnie wystawiane w całej Europie, sprzedawały się bardzo kiepsko. Pojedyncze zlecenia trafiały się rzadko i środki z nich ledwie wystarczały na skromne życie. Nie była to kariera, o jakiej marzył, ale powtarzał sobie, że zawsze to lepsze niż codzienne, monotonne chodzenie do biura na 8 godzin, które niewątpliwie by go wykończyło.

Ten majowy, marnie rozpoczęty dzień miał być jednak zupełnie inny niż wszystkie poprzednie. Józek odebrał telefon od swojej ciotki, która poinformowała go o śmierci jego ojca. Józek unikał zażyłych kontaktów ze swoją rodziną. Zasadniczo ograniczały się one do odbierania urodzinowych telefonów od ciotek, które przy okazji chciały się dowiedzieć, czy wreszcie sobie kogoś znalazł. Oprócz tego bywał jeszcze na bożonarodzeniowym obiedzie u ojca. Teraz musiał się zebrać i złapać najbliższy możliwy pociąg do Sopotu. Nie wiedział, jak długo będzie musiał zostać nad morzem, więc spakował tylko kilka koszulek, najpotrzebniejsze rzeczy i notatnik.

Ojciec Józka kupił dom, po tym jak chłopak wyjechał na studia. Dom był duży, jasny i modnie urządzone. W piwnicy mieściła się dobrze wyposażona siłownia. Ojciec Józka, mimo siedemdziesiątki na karku, miał kondycję, jakiej jego trzydziestopięcioletni syn mógł mu tylko pozazdrościć. W garażu stał ogromny samochód terenowy – tylko stary, bogaty skurczybyk, za którego Józek miał swojego ojca, mógł jeździć czymś takim. Obok było puste miejsce, brakowało sportowego porsche, w którym zginął jego ojciec, wypadając z jakiejś wąskiej drogi. Nawet śmierć musiał mieć spektakularną – pomyślał wtedy Józek.

Józek nie czuł się w domu ojca jak u siebie. Nigdy nie mógł tu długo usiedzieć, wszystko go drażniło. Zawsze miał wrażenie, że oprócz krwi nic go z ojcem nie łączyło. Chociaż nawet tych biologicznych faktów nie był pewien. Włączył więc głośno duży telewizor i starał się zdrzemnąć na sofie w salonie. Chwilę później zadzwonił dzwonek do drzwi. Była to Ania, dwudziestoparoletnia dziewczyna, która przyjechała po swoje rzeczy. Ania była asystentką ojca – pomagała mu ogarniać większość spraw, od tych najprostszych, domowych, po urzędowe. Józek nigdy wcześniej nie widział Ani, mało tego – nawet o niej nie słyszał. Ona jednak wiedziała o nim sporo. Nie wyglądała na przesadnie zasmuconą śmiercią pracodawcy, choć – jak twierdziła – bardzo się przyjaźnili. Mężczyzna, który zawsze bał się starości, zniedołężnienia i zależności od innych, ginąc w swoim rozpędzonym porsche uniknął wszystkich tych rzeczy.

Ania przyjrzała się Józce z dezaprobatą. W sumie właśnie tego się spodziewała – trochę wyrosniętego małego chłopca, który bał się dorosnąć. Do tego wyglądał bardzo mizernie. Dziewczyna zapakowała go do terenowego samochodu, który stał w garażu, i zaproponowała, że pokaże mu okolicę, która ostatnio mocno się zmieniła. Przy okazji mieli jeszcze kilka spraw do załatwienia. Wszystkie formalności związane z kremacją zwłok i pogrzebem był już ogarnięte przez zapobiegliwe ciotki. Została część, z której Józek nie zdawał sobie sprawy. Ania zabrała go najpierw na obiad, który zjedli w dobrej restauracji. Józek był trochę zażenowany, bo w jego codziennym jadłospisie rzadko pojawiało się cokolwiek bardziej wyszukanego niż pomidorówka z ryżem. Wiedział też, że nie ma przy sobie dostatecznie dużo pieniędzy, żeby zapłacić choćby za siebie. Kelner jednak nie przyniósł rachunku, a oni wyszli bez płacenia. Po obiedzie Ania zabrała Józka na wybrzeże, żeby zobaczyć, czym jego ojciec pasjonował się przez ostatni sezon. Kupił spory jacht, którym zamierzał przepłynąć ocean. Ania miała w zanadrzu jeszcze kilka podobnych niespodzianek. Szybko okazało się, że knajpa, jacht i dwa konie czystej krwi były jednymi z ostatnich pasji jego ojca, który na starość poczuł smykałkę do interesów.

Józce było trochę wstyd, że tak niewiele wiedział o własnym ojcu. Z drugiej strony, choć głupio mu to było nawet przed sobą przyznać, poczuł do ojca niechęć, bo on sam od studiów klepał biedę.

Niebawem jednak miało się okazać, że Ania nie powiedziała Józce wszystkiego. Jego ojciec zostawił po sobie spisana wolę, według której jego jedyny syn miał odziedziczyć po nim wszystko, ale dopiero wtedy, kiedy spełni jego życzenia. Po pierwsze miał się przeprowadzić z powrotem nad morze, po drugie nauczyć żeglować, po trzecie nie sprzedawać restauracji, a po czwarte – Józek aż przysiadł, kiedy to usłyszał – ożenić się. Na spełnienie wszystkich nakazów miał rok – do tego czasu wszystko było jego, ale gdyby któraś z rzeczy nie wypaliła, miał stracić całość spadku.

Mężczyzna był bardzo zły, pomyślał, że ojciec nawet z za grobu chce manipulować jego życiem. Natychmiast postanowił opuścić jego dom. Ania jednak namówiła go, żeby spędził tam chociaż tydzień – by poszedł nad morze i tam porysował, żeby poszedł z nią pobiegać o wschodzie słońca.

Tego dnia Józek pojechał też do sklepu, kupił przybory malarskie i zaczął malować. Wena, której tak bardzo mu brakowało, wróciła. Rankiem biegał, popołudniami siedział w knajpie, całymi nocami malował. I choć dalej miał ojca za zło, że starał się ułożyć jego życie, podjął jego wyzwanie...

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Poznańska kompromitacja

Bulwersujące informacje napłynęły z Poznania – mam na myśli mecz Lecha Poznań z Żalgirisem Wilno. Poznański zespół po raz kolejny sprawił swoim sympatykom przykre. Nie potrafił odrobić straty z pierwszego meczu w Wilnie – tam przegrał 0:1, a u siebie wygrał ledwie 2:1, w konsekwencji czego odpadł z dalszej rywalizacji w Lidze Europy.

Nie poziom meczu i nie wynik zbulwersował jednak opinię publiczną. Na jednej z trybun został bowiem wywieszony transparent z wyjątkowo wrednym napisem ubliżającym Litwinom. Napis obejrzała telewizja niemal w całej Polsce. Pokazały go także stacje telewizyjne w innych krajach – i to z komentarzem, który nie przynosi chwały Polakom. Totalna kompromitacja, która w bardzo niekorzystnym świetle nas przedstawia.

Wywieszenie tego haniebnego transparentu to już nie chuligańskie wybryki, z których słyną poznańscy „kibice” i nie można tego traktować jako zwykłą głupotę i nieodpowiedzialność osób, które były sprawcami tego wydarzenia. Nie była to również spontaniczna i negatywna reakcja skierowana przeciwko futbolowej drużynie z Wilna. To coś znacznie więcej. Są w tym elementy wrednej, nacjonalistycznej i prymitywnej postawy pewnej grupy ludzi.

Taki transparent trzeba było wcześniej wykonać, i to wiedząc, że będzie z tego „smród”. Trzeba go było wnieść na stadion, na trybuny i następnie rozwinąć. Była to, moim zdaniem, akcja świadomie zaplanowana, do której przygotowane zostały konkretne osoby.

Błyskawicznie nasuwa się pytanie – kto dopuścił się takiego wrednego zachowania? Kto za tym stał? Moim zdaniem policja w szybkim tempie powinna wykryć inicjatorów tego kompromitującego wydarzenia. Wykryć, a następnie postawić im zarzuty i właściwie ich ukarać. Przez słowo „właściwie” rozumiem, by ukarać ich ostro i boleśnie, bowiem w przypadku takich incydentów nie może być mowy o pobłażliwości.

To nie wszystko. Grupka nawiedzonych osób pod wpływem prymitywnych nacjonalistycznych przekonań wykonała i rozwiesiła transparent na trybunie. Rodzi się pytanie, gdzie byli organizatorzy meczu? Gdzie był gospodarz stadionu i jego ludzie? Są oni również winni temu, że doszło do tego skandalicznego incydentu i oni także powinni ponieść karę. Bo kary będą ze strony federacji futbolowej (UEFA) – zapowiedział to od razu obserwator z ramienia UEFA. Na pewno Lech Poznań, jako gospodarz meczu, otrzyma karę finansową, choć nie wiem w jakiej wysokości. Będzie to jednak dotkliwa kara dla klubu, którego klubowa kasa nie pęka w szwach z nadmiaru pieniędzy. Konsekwencje mogą być jednak jeszcze bardziej dotkliwe – Lech Poznań może zostać wykluczony z europejskich rozgrywek w przyszłym sezonie. Za cały kompromitujący incydent zapłaci więc przede wszystkim klub, a także jego zawodnicy.

HENRYK MARZEC

REKLAMA

I REGATY ŻEGLARSKIE
w klasie omega
o Puchar Prezesa Kompanii Węglowej S.A.

OŚRODEK ŻEGLARSKI FREGATA
ZARZĘCZE
NAD JEZIOREM ŻYWIECKIM

Regulamin i szczegółowe informacje na www.nat.pl

07.09.2013

ORGANIZATORZY:

- SIEĆ OŚRODKÓW WYPOCZYNKOWYCH I HOTELI W POLSCE
- OGNISKO TKKF „SZCZYGLOWICE” Z SIEDZIBĄ W KNUROWIE

Patronat medialny: **Biuletyn Górniczy**, **Górnik**, **TYGODNIK**, **NET7.PL**, **Trybuna Górnicza**